

## Przeigrana pisarza, umiarkowane zwycięstwo teatru

Dziś Mrozek to instytucja. Wielki szyderca, moralista, kontynuator gombrowiczowskiej tradycji teatralnej. Mrozek dramaturg to: świetna „Policja” z lat 50-tych, „Tango” (64) — uważane przez krytykę za najlepszy jego utwór, to „Emigranci” — obraz pokolenia, czy, żeby przypomnieć utwory najnowsze: „Valtzlav”, „Piesz”, „Ambasador”. Wszystkie utwory Mrozka to groteski dramatyczne, atakujące i ośmieszające różnorodne schematy współczesnego świata. Najnowsza sztuka Sławomira Mrozka „Alfa” w żadnej z dotychczasowych kategorii twórczości pisarza się nie mieści.

„Alfa” to dramat realistyczny, to temat z kluczem, a właściwie wytrychem, gdzie każdą postać bardzo łatwo rozszyfrować. Zresztą Mrozek wcale tego nie kryje i tak pisze we wstępie: „Przyznaję, podobieństwo bohatera sztuki do rzeczywistej i wszystkim dobrze znanej postaci nie jest przypadkowe. Gdyby owa postać nie istniała, nie byłoby również niniejszej sztuki.” Cóż, trzeba przyznać, że stwierdzenie bynajmniej nie zachęcające czy to do czytania, czy też oglądania na scenie. Okazuje się zresztą, że te zastrzeżenia są słuszne. Tekst sztuki, mówiąc ogólnie, jest raczej słaby. Jest to zupełnie nie w mrozkowskim stylu podlizywanie się odbiorcy dramatu. Co można oddać pisarzowi, to to, że udało mu się dotknąć spraw istotnych, pokazać dylematy ludzi uwikłanych w określoną rzeczywistość. Wielka szkoda, że są tylko muśnięcia, a nie rzeczywiste dotknięcie problemów.

„Alfę” postanowił wystawić działający w Londynie od jesieni 83 roku Teatr Nowy. 30 listopada odbyła się polska prapremiera sztuki. Reżyser Paweł Dangel dość wiernie zastosował się do bardzo rozbudowanych didaskaliów, ła- godnie obszedł się też z tekstem i

dzięki temu mogliśmy na scenie obejrzeć wszystkie mielizny i niedostatki mrozkowskiej „Alfy”, że wymienię tylko epilog. Jest to stypa, a raczej bankiet po śmierci Alfego, w którym uczestniczą bohaterowie sztuki. Niestety, Mroźka zawiódł zmysł literacki, a reżysera iscenizacyjny. I scena — akademicka „ku czci” razi złym smakiem i nachalną dosłownością. A teatr tego nie znosi.

Niewątpliwie największą osobowością, górującą nad całością przedstawienia jest odtwórca głównej roli — Zbigniew Janowski. Jego bohater — chłopski filozof, bardzo prawdziwy w tym co mówi, oszczędny w gestach dodaje tej postaci istotny walor — uniwersalność. Dzięki takiej właśnie interpretacji Janowskiego — kiepska literacko sztuka staje się próbą rozrachunku nie tylko z pewnym mitem i symbolem, staje się próbą rozrachunku z określoną rzeczywistością historyczną. Dobry, choć w początkowych scenach trochę sztuczny jest Beta — Krzysztofa Różyckiego. Jego pułkownik — narzędzie władzy, jest może chwilami zbyt gogusiowaty, że wymienię scenę rozmowy z Alfą po odejściu żony Bety. Ma jednak parę dobrych wejść. Niestety, zupełnie nieudana jest scena z przyjacielem — intelektualistą. Gama — Tomasz Borkowski to nie pełen rozterek inteligent (jak wynika z tekstu), to cwaniak, który może wyjechać na Zachód. Szczególnie rażące są jego gesty, jak choćby pozerskie postawienie nogi na krześle, gdy rozmawia z Alfą o symbolu. Nie wina to aktora, że źle obsadzony. Do tego typu roli jest on stanowczo zbyt mało doświadczony, co potwierdziła jego interpretacja. Podobny zresztą problem miał on w „Fantazym” — niedawno wystawionym w POSK — u. Nie najlepsza interpretacyjnie była też Pi (Matylda Szymańska).

Dziennikarka w jej wykonaniu to irytująca paniusia. A przecież to nie jest powierzchowna postać, to jedyna, w mrozkowskim stylu, groteskowa rola. Szkoda, że aktorka tego nie wykorzystała. Doskonała była natomiast Eta (Joanna Kańska) luksusowa panienka, która w ekskluzywnym więzieniu Alfego „przeobraża” się w „człowieka”. Wspaniale wygrywa momenty ciszy w scenach z Alfą. To samo można powiedzieć o Danielu Woźniaku. Janowski i Woźniak potwierdzili znaną prawdę, że cisza w teatrze też gra, a częstokroć robi większe wrażenie, niż słowa. . . Ich spotkanie, to zdecydowanie najlepszy moment spektaklu. Również Janusz Guttner ciekawie potraktował postać biskupa. Jego rozmowa z Alfą, to trafnie uchwycony obraz totalnego braku porozumienia, sprzeczności interesów i przekonań.

I wreszcie słowo o scenografii. Robert Czajkowski zastosował ciekawy chwyt. Teren gry otoczony jest rusztowaniem z czarnych rurek. Jest to jednocześnie modne wnętrze luksusowego mieszkania i „klatka” więzienna. Tło stanowi srebrna płaszczyzna, która podkreśla bezosobowość wnętrza i chłód więzienia. Scenografia jest wreszcie integralną częścią przedstawienia, co jest wielkim sukcesem R. Czajkowskiego.

Mimo pewnych usterek powstał jednak spektakl ambitny, na nie najgorszym poziomie, który potwierdził, że znów mamy w Londynie (jak przed 40 laty) profesjonalną scenę i widz może na więcej niż na rewietki liczyć i więcej od teatru wymagać. Alfa w POSK-u to trochę złość, że (po raz pierwszy od długiego czasu) tekst przeszkadza aktorom, a nie na odwrót, z drugiej zaś strony satysfakcja, że nie amatorszczyzna i dobra prognoza na przyszłość.

Anna WOŁEK